

Z kim ja będę teraz rozmawiał?

Pod takim tytułem ukazała się w prasie codziennej relacja z konferencji prasowej, jaką w dniu 9 czerwca 1989 r. zwołał w Gdańsku Lech Wałęsa, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego, nazajutrz po ogłoszeniu wyników I tury wyborów z 4 czerwca 1989. Dzisiaj, z naszą wiedzą o Wałęsie, można byłoby słowa te odczytywać jako swoiste, żartobliwe podsumowanie wydarzenia, jakim była prawdziwa klęska obozu rządowego w I turze wyborów parlamentarnych: upadek tzw. listy krajowej, a przede wszystkim pełny sukces „Solidarności” w wyborach do Senatu. Do dziś pamiętam jednak, że ani Wałęsie, ani nam, zwyczajnym obywatelom PRL-u, w tych dniach wcale nie było do śmiechu, nikt bowiem nie wiedział, jak rzeczywiście zareagują na owe wyniki komuniści (czy raczej – PZPR-owcy). Czy przyjmą klęskę do wiadomości, czy też dokonają jakiegoś irracjonalnego odrotu. Bo wszak zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że wypracowany w ciągu „okrągłostołowych” rozmów polityczny kompromis między ludźmi partii oraz „Solidarności” był osadzony na bardzo kruchych podstawach. W wyniku częściowo wolnych wyborów poległo wystawionych na liście krajowej 33 spośród 35 kandydatów „rządowych” – z premierem Mieczysławem Rakowskim oraz generałami: Czesławem Kiszczakiem i Florianem Siwickim i ludźmi pokroju Jaremy Maciszewskiego czy Alfreda Miodowicza na czele. Pamiętam zatem dobrze, że wraz kolegami i przyjaciółmi radowaliśmy się z odniesionego zwycięstwa, ale zarazem wszyscy (przynajmniej w kręgu moich przyjaciół i kolegów) zastanawialiśmy się w wielkiej

niepewności nad konsekwencjami owego zwycięstwa: czy zraniona „bestia” nie porzuci całego eksperymentu z częściowo wolnymi wyborami i nie powróci do polityki „jednej przewodniej siły narodu”, która by nas powiodła z powrotem „ku szczęśliwości” pod opieką Wielkiego Brata. Pamiętam, że pocieszaliśmy się wszyscy, że przecież krok taki jest chyba niemożliwy, bo przecież mamy swojego Opiekuna w Watykanie (ale ktoś zwrócił uwagę na to, że Jan Paweł II właśnie w tych dniach przebywał z oficjalną wizytą w Norwegii, a co więcej – wybrał się nawet za koło podbiegunowe). Nie wiedzieliśmy, czy dostatecznie wesprą nas Amerykanie, którzy musieli uporać się z nową sytuacją w Iranie, od kilku dni bardzo uroczyście żegnającym swojego ubóstwianego przywódcę, ajatollaha Chomeiniego. Z pewną ulgą spoglądaliśmy na Wielkiego Brata, który też był wstrząsany od środka (właśnie w tych dniach Michaił Gorbaczow przeprowadził na Zjeździe Deputowanych Ludowych uchwałę o jawności (*glasnosti*) w życiu publicznym). W „wielkiej polityce” przybył nadto nowy element – w Pekinie, na placu Tiananmen doszło właśnie w dniu 4 czerwca, czyli w dniu naszych wyborów, do masakry kilku tysięcy studentów. To dlatego z pełną powagą traktowaliśmy słowa Wałęsy, który w czasie wzmiankowanej konferencji prasowej, odnosząc się do wyników I tury wyborów i klęski obozu rządowego, mówił: „Ci, którzy nie przeszli w wyborach, to są ludzie, którzy postawili na reformy. Z kim ja teraz będę rozmawiał, skoro z nimi rozumieliśmy się przy Okrągłym Stole”.

FRANCISZEK ZIEJKA

Mapa i terytorium

Dlaczego z dniem 1 maja 2004 roku nie kojarzy mi się żadne konkretne wspomnienie? Pamiętam oczywiście, że wtedy z uczuciem szczęścia – bo oto znowu jestem na swoim miejscu – mieszało się niedowierzanie, że to w ogóle mogło się stać. Ale żadnego konkretnego obrazu z tym nie wiążę. Natomiast ilekroć myślę o tamtym dniu, staje mi przed oczyma obraz z wcześniejszego okresu. Czerwcowy ranek 1989 roku. Przed lokalem wyborczym stoi kobieta i czyta wywieszony na drzwiach wyniki wyborów. Czyta i płacze. Pamiętam wyraźnie: szarzielony, sportowy kostium, średnio przystryżone, jasne włosy, głowa lekko uniesiona w stronę ogłoszenia. I łyż radości. Te dwie daty łączę ze sobą. Druga była naturalną konsekwencją pierwszej.

W czasach komuny krążył dowcip:

Pan Jezus ukazał się Janowi Pawłowi II i powiedział:

– W nagrodę za twoje zasługi spełnię jedno Twoje życzenie.

Jan Paweł natychmiast skorzystał z okazji:

– Spraw, aby Rosjanie wyszli z Polski.

– Jak mam to uczynić: w naturalny czy nadprzyrodzony sposób?

Jan Paweł:

– Zaczniemy może od naturalnego.

Na to Pan Jezus:

– Dobrze, pošlę Archanioła Michała, który ognistym mieczem wygoni Rosjan.

Jan Paweł nieco zdziwiony:

– W takim razie, jaki byłby nadprzyrodzony sposób?

– A to by było, gdyby sobie sami poszli.

Jak pamiętamy, został jednak zastosowany nadprzyrodzony sposób – poszli sobie. Ta druga data – 1 maja 2004 roku – nie jest nowym nadprzyrodzonym cudem, jest dalszym ciągiem tamtego.

Gdzieś czytałem, że gdy w brytyjskim parlamencie trwała burzliwa dyskusja, dotycząca jakiejś skomplikowanej politycznej sprawy (o ile pamiętam, było to w okresie wojen z Burami), jeden z posłów doradził, że w takiej sytuacji warto przyjrzeć się mapie świata i zobaczyć Wyspy Brytyjskie w odpowiedniej perspektywie. Mądra rada i nie tylko dla Brytyjczyków (choć warto, by i oni sobie o niej przypomnieli). Nawet szybkie spojrzenie na mapę przekonuje, że tylko silna i zjednoczona Europa może zagwarantować, żeby nie trzeba było w przyszłości modlić się o nadprzyrodzone cuda.

Ks. MICHAŁ HELLER